

Otrzeć się o Neapol

MARTA BIZOŃ i PAWEŁ SZUMIEC
o spektaklu uroczych piosenek

- Na czym polega niezwykłość piosenki neapolitańskiej?

Paweł Szumiec: - Paradoksalnie na jej prostocie i zwykłości.

- Twierdzisz jednak, że w dziejach europejskiej kultury jest ona zjawiskiem wyjątkowym.

P.Sz. - To prawda. Znana była już w średniowieczu, swój rozkwit przeżywała w okresie renesansu i trwa, rozwija się nieprzerwanie do dziś. Zrodziła się z potrzeby zaklinalnia w śpiewie autentycznych emocji i z czasem

urosla do rangi sztuki wysokiej. Jej ślady można odnaleźć we włoskiej operze, w *belcanto*. Związana jest z Neapolem jak twórczość Belliniego czy Donizettiego. Kiedy po raz pierwszy usłyszałem te nieznanne mi piosenki neapolitańskie, bo znałem, jak większość z nas, jedynie słynne szlagiery, śpiewane przez Minę, Milwę, Linę Sastri czy Gabriellę Ferri - zakochałem się. I w tych piosenkach, i w ich wykonaniach. Stąd też, już po raz drugi, sięgnąłem po ten materiał, by zaproponować go tym razem Marcie.

Dokończenie na str. 17

Fot Sebastian Strama

Marta Bizoń zaśpiewa piosenki neapolitańskie

Otrzeć się o Neapol

Dokończenie ze str. 13

Marta Bizoń: - To wszystko zaczęło się dla mnie zupełnie niewiarygodnie. Pewnego dnia dostałam od Jacka Cygana płytę Miny. W Polsce prawie niezna-nej wykonawczyni piosenek neapolitańskich. Zachwyliłam się. Nie minęło kilka miesięcy, jak znalazłam się na wakacjach najpierw w Calabrii, później pod błękitnym niebem Neapolu. A kilka miesięcy później zadzwonił Paweł z propozycją spektaklu opartego na piosenkach neapolitańskich. Te trzy zdarzenia uznałam za znak i pomyślałam: *Musisz to zrobić.*

- Zapewne wybór repertuaru nie był łatwy?

P.Sz. - Im dłużej słuchałem tych utworów, przeglądałem nuty, teksty, tym bardziej okazywało się, że jest to nieprzebrana skarbnica około kilkuset piosenek. Wybór nie był łatwy, bo one wszystkie naprawdę są przepiękne. W efekcie wybrałem nieznaną piosenkę współczesną, ale też z lat 20., 60. I te z początku XIX wieku. Chciałem pokazać Neapol nieznaną. Świadomie nie doбираłem szlagierów - te niech pozostaną dla

śpiewaków operowych. Mam nadzieję, że właśnie te piosenki, dzięki swojej urodzie i wykonaniu Marty, staną się przebojami, jak niegdyś *O Sole Mio* czy *Santa Lucia*. Bo urzeka w nich prostota, dowcip, piękna muzyka, a historie w nich opowiadane zapraszają widza i słuchacza do teatralnej podróży w krainę miłości, przemijania, życia. Bo to jest spektakl o miłości, jej wielu barwach i odcieniach zawartych w 16 piosenkach. Łączą je emocje, dowcip i są świetnym materiałem dla aktora.

- Nie ma Pani żalu do reżysera, że nie dał okazji do zabłyśnięcia słynnymi przebojami?

M.B. - Ani przez moment. Śpiewanie tych piosenek sprawia mi wielką frajdę, bo pozwala zaprezentować różne możliwości aktorskie. Wciąż podlegam metamorfozom; raz jestem nabożną Włoszką modlącą się o utraconą miłość, innym razem ulicznicą z przedmieścia Neapolu czekającą na klienta, a jeszcze innym - kobietą marzącą o wielkiej stawie, na którą mąż nie pozwala. W tych tekstach jest tak dużo barw, miło-

ści, liryzmu. Jak sądzę, w poprzednich wcieleniach musiałam otrzeć się o Neapol, bo te piosenki są bardzo bliskie memu sercu.

- Zatem Scena pod Ratuszem zamieni się w Neapol?

P.Sz. - Nie znajdziemy się we Włoszech, nadal będziemy w Krakowie, w polsko-włoskich klimatach, tworzonych przez te wzruszające i dowcipne piosenki. One są także o nas, o naszych tęsknotach, doznaniach, uczuciach i emocjach. A przekażą je, oprócz Marty: Konrad Mastyło - na fortepianie i akordeonie, Grzegorz Frankowski - na kontrabasie i Krzysztof Oczkowski - na gitarze i mandolinie.

Rozmawiała:

JOLANTA CIOSEK

Neapol 10.03, tłumaczenie piosenek - Gabriella Buzzi, Paweł Szumiec, scenariusz i reżyseria - Paweł Szumiec, scenografia - Marek Braun, kostiumy - Jolanta Łągowska, aranże - Jacek Skowroński. Premiera - 22 V, godz. 19, Teatr Ludowy, Scena pod Ratuszem. Kolejne przedstawienia: 23-30 V. Bilety - 25 i 20 zł.